

## KILKA SŁÓW O SATYRYKACH RZYMSKICH

I W PRZEKŁADZIE CZTERNASTA SATYRA JUWENALISA „O WYCHOWANIU.“

NAPISZAŁ **J. Wolfram.**

---

Satyra, jako osobny rodzaj poezji dydaktycznej jest własnością Rzymian. W Rzymie ona powstała, wykształciła się i przeszła do innych narodów. Wysztytanie, przedrwiwanie i krytykowanie przewrotności, błędów i przywar, leżało prawie w charakterze Rzymian; najstarsze ich poezye były dlatego już satyrycznymi, chociaż nie były jeszcze satyrami. Fescenniny, najdawniejsze ich poezye ludowe, będące początkiem dramatu rzymskiego, były satyrycznej treści; pieśni żołnierzy śpiewane przez nich w czasie tryumfu wodza wchodzącego do Rzymu, w których krytykowano jego czyny i charakter, a których ślady mamy już w bardzo dawnych czasach, bo za Cincinnata i Kamilla, były może małemi satyrami; tego jednakże, co się nazywa satyrą w rozumieniu naszym, t. j. poezji dydaktycznej, mającej na celu wytykanie błędów i słabości panujących w narodzie, albo przynajmniej w jakiejś narodu części, z chęcią poprawienia tego, co złe, jest twórcą Luciliusz. Przed Luciliuszem nazywano w Rzymie satyrami poezye urozmaicone mieszaniną jakąż przedmiotu, formy, wiersza, a nawet języka. Ponieważ zaś ich treścią była zwyczajnie krytyka osób, życia, obyczajów i stosunków, ztąd nazwisko satyry stało się właściwem poezji dydaktycznej, która nie miała już wprawdzie pierwotnego satyry charakte-

ru, t. j. mieszaniny, ale karcila obyczaje i błędy ludzi w celu naprawienia ich.

Enniusowi, żyjącemu przed Luciliuszem przyznają sześć ksiązek saryr; jakiemi one jednakże były, z pewnością powiedzieć nie można; ale zdaje się, że się opierały na dawnych owych ludowych Fescennińskich dyalogach, że dlatego może i miały dyalogi osób rozprawiających ze sobą o jakim przedmiocie i były zarazem obrazkami z życia ówczesnego socjalnego i politycznego, mieszczącemi w sobie zdania moralne, sentencje poważne i prawidła życia. Te satyry Enniusza, ile z bardzo drobnych resztek wnosić można, nie miały jeszcze w sobie pewnego stałego charakteru.

Satyra nie zawsze jest na czasie; zdaje się ona być poezją wymagającą pewnego, odpowiedniego sobie położenia, pewnych jakichś stosunków i nienormalnego życia narodu. Można by prawie twierdzić, że czasy, w których się satyrycy pojawiają i satyra kwitnie, są czasami potrzebującymi ludzi, którzyby błędy społeczeństwa wytykali w chęci naprawy tego, co jest złe, czyli, że pojawiające się satyry mogą być prawie uważane za dowód zepsucia obyczajów w narodzie. Prawdy tego twierdzenia możnaby gdziekolwiek dowieść z łatwością; potrzebaby się tylko rozpatrzyć w czasach, w których się satyrycy pojawili, a przekonalibyśmy się, że to były czasy potrzebujące naprawy, chłosty i nauczycieli, którzy z miłością szczęścia narodu, widząc złe zgubą narodowi grożące, znając świat i ludzi, mając charakter prawy, występują w dobrej wierze i w dobrej chęci, nie wahają się narażać na przykrości, byle tylko powiedzieć prawdę, spełnić obowiązek obywatelski i to mieć zadowolenie, że ile w ich było mocy, czynili, by odwieść nieszczęście i niedolę zagrażającą narodowi. My tu mówiąc o Rzymie jako o twórcy satyry, rozpatrzmy się pod tym względem w jego historii i czasach.

Chociaż może Enniusza satyry nie były jeszcze prawdziwie dydaktycznymi satyrami, w rozumieniu naszym, miały one jednakże pod pewnemi przynajmniej względami przymioty satyrze właściwe. Enniusz żył od roku pewnie 240 do 169 prz. Chr., więc w czasach poczynszu od końca pierwszej wojny Punickiej, aż mniej więcej do bitwy pod Pydną, w której macedoński król Perseusz pobitym został przez Emiliusza

Pawła, a Macedonia w prowincją rzymską zamienioną została. W tym czasie przypadła więc druga wojna Punicka, wojny Macedońskie, wojna z królem Antiochem i kilka jeszcze mniej ważnych wojen, czyli są to czasy, w których Rzym jak gdyby poczuwając się do panowania nad światem, podbija wszystko naokoło siebie, zdobywa, zagarnia i zaczyna w sobie gromadzić bogactwa, mające dla niego być w przyszłości źródłem osłabienia i nieszczęścia. Jakkolwiek w życiu i charakterze rzymskim pojawiały się już wtenczas wyraźnie zarody złego, potrzeba było być jednakże człowiekiem bystrym, bardzo doświadczonym i prawym, aby w pozornym szczęściu i powodzeniu widzieć początki osłabienia, aby więc wtenczas już widzieć, co było złem i chcieć to naprawić. Ennius był w rzeczy samej, jak mu wszyscy współcześni i późniejsi przyznają pisarze, człowiekiem szlachetnym, bystrym, do bardzo wysokiego stopnia wykształconym, kochającym Rzym i jego przyszłość. Miał więc przymioty potrzebne dla satyryka, który chce być nauczycielem narodu i dlatego wystąpił jako satyryk. Że zresztą było już wtenczas co w Rzymie ganić, tego dowodem i to jeszcze, iż oprócz Enniusza pojawiają się równocześnie i inni satyrycy jak: Pakuwiusz, Pomponiusz, Newiusz; o ich satyrach nie można jednakże nic bliższego powiedzieć.

Pomiędzy Enniuszem a Luciliuszem upłynęło czasu dosyć; żył bowiem Luciliusz od roku 148 do mniej więcej 103 prz. Chr., więc od trzeciej wojny Punickiej aż do najścia Cymbrów i Teutonów na państwo Rzymskie. W przeciągu zaś tego czasu przypada: zdobycie i zburzenie Kartaginy, podbicie Grecyi, wojna z Pergamem, wojna z Numancją, z Jugurtą, a wewnątrz zaburzenia Grachów. Są to zatem wypadki i chwile, w których obyczaje rzymskie mają już wyraźne i bardzo groźne znamiona zgnilizny i zepsucia, chwile, które już bardzo potrzebowały środków na powstrzymanie i wyniszczenie tego, co miało zgubić to potężne i dotąd tak jędrne i zdrowe ciało Rzymu. W takim tedy czasie wystąpił Luciliusz i stworzył rodzaj poezyi odpowiadający potrzebie, za pomocą której przemawiał do narodu dla jego dobra i szczęścia. Jego satyra była dydaktyczno-polityczną poezią, której rzymsko-narodowy charakter polegał na tém, iż była pisaną w celach praktycznych, Rzymianinowi właściwych, dążących do naprawy obyczajów. Każe on bowiem:



«Złych ludzi i zwyczajów być nieprzyjacielem,  
 A obrońcą i ludzi dobrych i zwyczajów;  
 Na pierwszém stawiać miejscu dobro swęj ojczyzny,  
 Na drugiem swych rodziców, na ostatniem własne».

I odtąd była satyra niejako tém, czém byli cenzorowie w państwie; jak bowiem cenzorowie z powinności stróżami byli obyczajów, tak satyra i satyryk czuwał z poczucia obywatelskiego, wytykając Rzymianom to, co było złém w życiu, w obyczajach, w sztuce, w języku, w poezyi i t. d. Od tego więc czasu miała satyra już właściwą sobie formę i treść; co było złe, co było głupie, znalazło krytyka w satyrze, która to albo z śmiesznej chwytiała strony i wyśmiewała, albo też wykazując, co złe, lub szkodliwe za pomocą szyderstwa, lub ironii starała się o naprawę obyczajów i tego, co naprawy potrzebowało. I odtąd też jest satyra doskonałym obrazem życia i charakteru Rzymian; z nięj więcęj nieraz, niż z historii możemy poznać ich życie domowe, prywatne, familijne, ich cnoty i niecnoty obywatelskie.

Luciliusz jest pomiędzy poetami Rzymu pierwszym należącym do wyższych sfer społeczeństwa; jako taki mógł on więcęj, niż jego poprzednicy znać naturę, cnoty, przywary i błędy, życie i obyczaje tych ludzi, którzy przodują narodowi, mają w rękach jego losy, którzy więcę, dopóki w nich siła, charakter, rozum i uczciwość, mogą być sprawcami szczęścia narodu; ale bez tych przymiotów ciągną za sobą w przepaść miliony; mógł więcę, powiadam, z tém większą znajomością i z tém większą pewnością przemawiać do równych sobie, którzy też jako od swojego przyjmowali chętnięj przestrogi i nauki, jak od ludzi, poetów, jakiemi byli poprzednicy Luciliusza, należący do najniższych warstw ludności rzymskiej. A przyjmowali te przestrogi może i dlatego jeszcze chętnięj, iż musieli pojąć i zrozumieć, że Luciliusz, jako człowiek bystry, zdolny, twórczy i genialny a przede wszystkim szanowny i prawy, kochający jako obywatel swój naród i jego przyszłość, widząc, jak bardzo zmieniły się obyczaje tego narodu, jak miejsce dawnęj skromności i uczciwości w życiu zajął zbytek i rozpusta, jak rozrzutność, a z nią i chciwość w narodzie, a szczególnięj pomiędzy pierwszymi w państwie w zastraszający wzmagala się sposób: nie co innego miał na celu, tylko dobro ogółu, kiedy współobywatelom te ich wady wykazywał. Luciliusz zaczął

w satyrach swoich wszystko i wszystkich, względny będąc, jak mówi Horacyusz, dla samój tylko cnoty i dla jój przyjaciół. A chcąc tém pewniejsze i mocniejsze sprawić wrażenie i tém więcej wpłynąć na swoich współobywateli, stawia on zwykle obok siebie dwa ze sobą sprzeczne obrazy, w świetle jasnym i pięknym wystawiając życie przodków, w cieniu zaś życie współczesnych sobie brzydkie i odstrasające. Oprócz wad i występków wyżej przytoczonych, t. j. oprócz zbytku, rozpusty, rozrzutności, chciwości, lichwiarstwa, siekł on już wtenczas wraz z niemoralnością wkradającą się bezbożność, zaniedbywanie wiary przodków i obrzędów religijnych, malując przytém jasno osoby i charaktery do wyższych stanów należące, które były jakoby reprezentantami tych występków, a zarazem nauczycielami i przewodnikami w złém dla innych, od siebie niższych.

Luciliusz znając drażliwość ludzi, iż niechętnie przyjmują nauki i niechętnie słuchają krytyki na swoje obyczaje i życie, i chcąc być pewniejszym wpływu słów swoich, potrafił tak je układać, że surowość i szorstkość myśli i krytyki łagodził doborem wyrazów, dowcipem i żartem nieobrażającym, unikając zawsze ironii, która rzadko cel swój osiąga. Ponieważ zaś przez cnotę i prawość charakteru potrafił sobie zarobić na imię prawdziwego, zacnego i czcigodnego obywatela: musieli ci, którzy się słowami jego dotkniętymi czuć mogli, a nie zupełnie jeszcze byli zepsutymi, czcić z całym narodem cny jego patryotyzm, zamiłowanie cnoty i gorącą chęć służenia współobywatelom i krajowi. Czczono go więc ogólnie i nie widziano nawet dlatego usterek w jego poezjach pod względem sztuki, albo języka, gdyż dla treści swojej, dla swoich dążeń, dla charakteru swojego były one narodowymi poezjami, w których każdy z dobrą wolą widząc obrazki z życia narodu brane, mógł się przeglądać, a w poczuciu obywatelskiem mógł z nich dla siebie czerpać naukę.

Z kolei wypada nam choć kilku słowy wspomnieć Marka Terrencjusza Warrona; napisał on bowiem podobno aż 96 satyr, których jednak przechowane resztki tak są drobne, iż z nich nie można dokładnie poznać i odgadnąć planu i przeprowadzenia myśli. Tyle tylko jest pewnym, że wierny pierwotnemu o satyrze pojęciu, urozmaicał utwory swoje mieszając prozę z poezją, łacinę z greczyzną i t. d. a treścią



ich były to błędy ludzi, to sceny z życia, to nauki i literatura, to polityka, to wypadki historyczne.

Więcej powiedzieć trzeba o satyrach Horacego. Jak Warro wedle tego, cośmy krótkimi słowy o jego satyrach wspomnieli, zbliżył się do Enniusza, tak Horacyusz idzie w satyrze drogą przez Luciliusza wskazaną, ale pomiędzy Luciliuszem a Horacyuszem taka jest różnica, jaka jest pomiędzy pierwszą a drugą książką satyr Horacyuszowych, albo, jaka jest pomiędzy człowiekiem nieskrępowanym żadnymi względami, położeniem, okolicznościami, który przed sobą nie widzi nic więcej, jak dobro ogółu, wobec którego on sam niknie, a człowiekiem, który ulegając silce losu i okoliczności, uznaje za dobre to, co jest; a chociaż ma jeszcze jakieś z dawniejszych czasów wspomnienia, zachęcające go, aby przemawiał do współobywateli wedle potrzeby: widząc się skrepowanym interesem prywatnym, nie chce się narażać opiekunom swoim i dlatego pisząc, jest oględnym, unika wszystkiego, co drażliwe.

Pierwszą książkę satyr swoich napisał Horacyusz prawdopodobnie pomiędzy 39 a 35 rokiem prz. Chr.; drugą zaś pomiędzy 34 a 27 rokiem prz. Chr. Kiedy pisał pierwszą, był jeszcze swobodnym, nieskrępowanym względami; bo chociaż znał już Mecenasa, nie był mu jednak jeszcze jak się zdaje, winien wdzięczności. Kiedy zaś pisał drugą księgę satyr, był już w posiadaniu wioski sabińskiej, darowanej mu przez Mecenasa i był już bliżej znany Augustowi. Pomiedzy temi więc dwiema książkami satyr jest dlatego różnica wyraźna, a przyczyną jej nie są lata autora, ale jego stosunki; nie większa rozumu dojrzałość, ale większa rozwaga i ostrożność wywołana przez stosunki.

Horacyusz uważając, że satyra z tego samego wypływa źródła, co starogrecka komedia, przyznaje, że jej zadaniem jest: występować z całą surowością przeciw zdrożnościom i błędom; powiada on, że Luciliusz tak czynił; ale ponieważ satyra, wedle jego zdania, musi się tak bardzo wielu niepodobać ludziom, dlatego, że się przez nią mogą czuć dotkniętymi: woli być ostrożnym i unika przedewszystkiem tego, coby dotyczyło polityki, życia publicznego Rzymu, zmiany rządu i obywateli. Luciliusz występuje jako republikanin, a widząc nieszczęście zagrażające państwu w politycznym jego urządzeniu, w zepsuciu obywateli i urzędni-

ków, brał przedmioty do satyr swoich z życia politycznego i publicznego. Horacyusz może już w części i nie mógł na tém polu zostać, gdyż musiał uważać na zmianę nie tylko stosunków politycznych państwa, które mu nie dozwalały mówić, coby chciał, ale i na własne położenie swoje i na usposobienie wreszcie i zepsucie narodu, który w miarę właśnie tego zepsucia, mniej chętnie z pewnością gotów był przyjmować prawdę szorstką i otwartą. Zresztą może Horacyusz nie tylko nie chciał i nie mógł stanąć zupełnie obok Luciliusza, ale może i nie widział już złego tak jasno, jak je widział Luciliusz, chociaż to złe było wtenczas o wiele jaskrawsze i wiele więcej było go w Rzymie; a nie widział dla tego, iż należąc do ludzi, których pojęcia i uczucia różniły się już bardzo od pojęć i uczuć dawnych Rzymian, pochwalał w wielkiej części to, co się Luciliuszowi nie podobało, a obojętnie patrzył na to, co było narodu zgubą; nie był on, jedném słowem, już obywatelem, któryby był czuł do żywego położenie narodu i któryby był chciał zniszczyć co złe: za bardzo chciał on i umiał stosować się do okoliczności. Dla tego téż przeszedł on w satyrach swoich na pole życia towarzyskiego, a mając w nich wzgląd raczój na rzeczy ogólnie ludzkie, jak na potrzeby narodowe, własne, uczynił on satyrę ogólną, własnością więcej wszystkich czasów i narodów, niż czasu swojego i narodu rzymskiego; uczynił ją kosmopolityczną, kiedy satyra Luciliusza była czysto narodoworzymską.

Horacyusz uważając, że prawdę mówić wśród śmiechu i żartu skuteczniejszém jest często, jak używać siły jakiegó i być szorstkim, surowym i gwałtownym w słowie; czując, że satyryk powinien mieć i okazywać wszędzie ogłade i delikatność w słowie: opiera wszystko na żarcie, na ironii, której Luciliusz wcale nie zna, i na przeczeniu; dlatego jest mu występki błędem tylko i głupstwem, cnota jest mu rozumem. Jego dowcip jest bystry, a uderza nim rzadko w pojedyncze osoby; jego celem są zwyczajnie stosunki literackie i towarzyskie, których słabości wystawia ze strony przewrotnój i śmiesznój; treść zaś każdej satyry przyczepia do wypadków życia, a w nich do pewnej jakiegó, zwyczajnie urojonój osoby, ale on sam jest punktem środkowym, naokoło którego obraca



się wszystko i grupują się opowiadane zdarzenia, malujące ogólne stosunki życia.

Horacyusz sam powiada, że jego satyry są owocem studyów, jakie nad człowiekiem robił, że ojciec jego już go dawno zachęcał, aby się przyglądał życiu ludzi i że spostrzeżenia swoje zwykł był spisywać w wolnych chwilach. Ztąd też satyry jego są pod wielu względami, podobnie jak komedia, zwierciadłem życia i jakoby księgą mądrości życia.

Od pojawienia się satyr Horacyuszowych upływa lat kilkadziesiąt do wystąpienia równoczesnych sobie satyryków Persiusza i Juwenalisa. Tę przerwę wypełniają ostatnie lata panowania Oktawiana Augusta, lata panowania Tyberyusza, Kaliguli, Klaudyusza i Nerona. Kto zna historią rzymską tych czasów, nie będzie się dziwił, że lubo one bardzo bogaty dawały materiał satyrykowi, boć obyczaje Rzymian były już za Oktawiana Augusta czasów ogromnie zepsute, że jednakże wtenczas nie pojawili się satyrycy; bo to były czasy, które nie bardzo zachęcały do wypowiadania myśli i do krytykowania obyczajów i zwyczajów w kraju. Zdanie Tacyty o tych czasach: iż nie zbywało na mężach wykształconych, którzyby byli chcieli pisać prawdę, ale że ich odstraszało panujące pochlebstwo; że o panowaniu Tyberyusza, Kajusza, Klaudyusza, Nerona podawano fałszywe za ich życia z obawy, a po ich śmierci pisano o nich nie bez nienawiści: to zdanie, powiadam, mogło być zdaniem i wielu innych, którzy przez obawę nie brali się do pisania o tém, co było złe, nie chcąc się narażać na niebezpieczeństwo i dla tego w czasie tym nie pojawiają się satyrycy.

Persyusz który się urodził r. 34 po Chr. a umarł młodzińcem będąc, bo już w 62 r., był od Horacego czasów pierwszym dopiero satyrykiem. Żył on więc jako dziecko w ostatnich latach panowania Tyberyusza, dalej przez czas panowania Kaliguli i Klaudyusza, a umarł za panowania Nerona. W tym więc czasie pisał on satyry swoje; ale na pewne twierdzić można, że za jego życia znali je tylko najbliżsi jego przyjaciele, którzy zebrane później dopiero ogłosili, kiedy czasy i okoliczności mniej już były groźne.

Z Persyuszem i Juwenalisem powraca satyra znów na pole polityczne, z którego ją giętki i ostrożny sprowadził Horacyusz, obierając ją w przeciwstawieniu do Luciliuszowej



satyry z interesu politycznego. Stoicy stanęli w pierwszym wieku po Chrystusie na czele opozycji, a bronią, którą mogli walczyć przeciwko istniejącemu porządkowi, była pomiędzy innemi satyra. Występować jednakże śmiało i otwarcie niebezpieczną było rzeczą; w interesie więc własnym i w interesie sprawy, dla której występowała w szranki, musiała być ostrożną i zachowywać wszelką, możebną oględność, musiała działać jakby z ustrycia.

Tak działa jako satyryk Persyusz. Wykształcony przez stoików i ich przepełniony zasadami i dążeniami, widząc okropność upadku moralności w narodzie, patrząc ze zgrozą i boleścią na złe obyczaje jednych z współobywateli swoich, a na obojętność i zdrętwiałość drugich, chciał tak, jak Luciliusz służyć krajowi, czém mógł, i użył satyry jako środka mającego niszczyć zgniliznę i być jakimś przynajmniej lekarstwem na głębokie narodu rany. A ponieważ był to charakter jakich nie wiele było w tych czasach ogólnego zepsucia i ponieważ charakter prawy, zacny, czysty, otwarty, wszędzie z pewnością poszanowanie znajduje i gdziekolwiek się pokaże, czczonym bywa nawet przez tych, którzy obyczajami, dążeniami, zasadami najzupełniej się różnią; ponieważ wreszcie, co uczciwe nie może nie wywierać dobroczynnego wpływu nawet na najgorsze i najwięcej zepsute dusze: dlatego Persyusz, lubo to taki młody wieszcz, lubo taki niby niedoświadczony nauczyciel, znalazł chętnych sobie, szanujących jego dążenia, pochwalających jego prawotę i szlachetność duszy. Ale nie tylko współcześni jemu i ci, którzy w najbliższych po nim żyli czasach, znajdowali pociechę, albo naukę dla siebie w Persyusza słowach, bo nawet i wiele jeszcze później były one dla swój prostoty i prawości podziwiane, a przez Ojców kościoła nawet polecane. Bo téż każdy musi uszanować w Persyuszu wielką nienawiść występków i gorącą miłość cnoty. Ta miłość cnoty zachęca go do gromienia wszystkiego, co złe, a słowa jego oburzenia zaprawione goryczą. Niewinność młodeńczego serca jest u niego źródłem zapału i gorliwości w walce z występkiem i grzechem. Szkoda, że Persyusz umarł tak wcześnie; w latach, które przeżył, nie mógł on, jak się zdaje, poznać jeszcze wszystkiego, co było złem w Rzymie; nie mógł dosyć dotrzeć do źródła zepsucia,

nie mógł zbadać dosyć gruntownie położenia społeczeństwa rzymskiego; dlatego też znał on złe w większej części tylko z opowiadania i przez ludzi starszych, z którymi obcował. Brak gruntownej znajomości serca ludzkiego przebija w słowach Persyusza; mamy w nich raczej rozmyślanie człowieka piszącego, że tak powiem, w celi odciętej od świata, a nie obrazy obyczajowe rzucone na papier jasno, przejrzysto, ze znajomością przedmiotu, ludzi i świata. Podrażniony tém, co myśli, obrzuony na to, co obraża szlachetne jego uczucie, wyrzuca on w uniesieniu i gniewie gorzkie myśli swoje bez doboru wyrazów. Bo też wcale nie dba o to, aby się słowa jego podobały; przeciwnie może on z umysłu chce pisać strasznie o rzeczach strasznych; nie myśli więc o tém, aby tak, jak gładki Horacyusz, pobudzać czytających do śmiechu lub wesołości, bo nie chce, aby się kto weselił z upadku moralności współobywateli; chce on raczej wywołać odrazę do tego, co złe; chce obudzić oburzenie i pogardę nikczemności, podłości i upadku, pogardę, jaką sam czuje dla podłości w swoim sercu, jaka kieruje jego piórem. Dlatego też pewnie słowa jego nie wszędzie są nawet zrozumiałe i jasne.

Satyr Persyusza mamy sześć, z których w pierwszej wytyka błędy poetów i mówców; w drugiej wypowiada trafne i głębokie myśli co do życzeń, pragnień i dążeń ludzi; w trzeciej potępia lenistwo młodzieży; w czwartej mówi o urzędnikach, ubiegających się o urzędy, do których nie mają zdolności; w piątej, z którą się zwraca do szanowanego przez się nauczyciela swojego Kornuta, wypowiada myśli, na czém polega prawdziwa człowieka wolność; w szóstej mówi z naganą o chciwości i tych ludziach chciwych, którzy gromadzą bogactwa na to tylko, aby je ich spadkobiercy roztrwonili.

Prawie równoczesnym z Persyuszem był Juwenalis. Żył on od 42 albo wedle innych od 47. r. do 120 albo i 130 r. po Chr.; doczekał się więc późnej starości, a żył za panowania cesarzów: Klaudyusza, Nerona, Wespazyana, Tytusa, Domicjana, Nerwy, Trajana, a nawet i przez kilka lat panowania Adryana. Juwenalis pisał satyry jako mąż już dojrzały wiekiem i rozumem. Przez długi bowiem czas był podobno retorem w Rzymie, albo może prawnikiem-obrońcą; jako poeta wystąpił zaś pewnie dopiero po śmierci Domi-



cyana, a więc w tych czasach, w których i Tacyt pisać się odważył; gdyż pierwsze jego wystąpienie z małą jakąś satyryczną poezią na pantomima Parysa, ulubieńca Domicyana, jak najogólniej sądzą, miało być przyczyną wygnania wedle jednych do Egiptu, wedle innych do Brytanii, gdzie mu wyjechać kazano jako dowódcy kohorty. Na wygnaniu spędził więc Juwenalis lat kilkanaście; w pierwszych jednak latach panowania Trajana, więc na jakie 20 lat przed śmiercią, był już znowu w Rzymie i wtenczas pewnie dopiero pisał satyry, których my mamy 15; szesnasta bowiem, którą pomiędzy jego satyrami zamieszczają, nie jest pewnie jego satyrą.

Juwenalis pokazuje się w swoich satyrach człowiekiem wytrawnym i doświadczonym, znającym niemoralność Rzymu z życia i brzydzącym się nią. Z Horacyuszem ma Juwenalis wspólność nauki i wiadomości, z Persyuszem wspólność goryczy, z którą mówi o występkach i błędach i wspólność celu t. j. naprawę tego, co złe i przysłużenie się krajowi; ale niższym jest on od Horacyusza pod względem uprzejmości i gładkości, od Persyusza pod względem głębokości uczucia; wyższym jednakże od nich pod względem bujnej fantazyi i ognia namietności i uniesienia. Persyusz filozofuje, Juwenalis zaś moralizuje przeprowadzając myśl powziętą do końca wedle obmyślanego planu, niekiedy nawet zbyt ją rozprawiając w szczegóły; ale ją wypowiada otwarcie i jasno, nie ukrywa nic, co myśli. Chcąc cel swój osiągnąć t. j. naprawiać złe, ile możliwości, a wiedząc, że prawda często w oczy kole, opiera on opowiadanie swoje na czasach starożytnego Rzymu, mówi o skromnym życiu przodków, o uczciwych i szanownych obyczajach, przywołuje na pamięć rzeczy z dawniejszych czasów narodu, aby w ten sposób czarne i ciemne strony życia współobywateli w tém posępniejszym wystawić światło, aby tém większą obudzić w czytelniku zgrozę i odstraszyć go od złego, a zachęcić do zatrzymania się na wygodnej, choć brudnej drodze występku i grzechu i do zawrócenia na drogę prowadzącą do cnoty, a tém samém do szczęścia własnego i ogółu.

Juwenalis jest w wyraźnej i zaciętej opozycji do tego, co widzi na około siebie, co go oburza; ale nie jest on, jak Horacyusz, środkowym punktem, na około którego gru-



pują się wypadki i osoby występujące w satyrze, lecz patrzy całkiem obiektywnie na to, co go otacza.

Piętnaście satyr Juwenalisa są jakoby systematycznie zestawionemi obrazkami obyczajów i życia Rzymian; ale są to obrazki, do których nakreślenia maczał autor pióro w sercu goryczą przepełnioném, nie przez nienawiść społeczeństwa, nie przez niechęć do stosunków, ale jedynie przez nienawiść tego złego, tego brudu i kału, w którym zagrzął naród, z którego wyjść już nie miał, który musiał do rozpacz doprowadzać ludzi dobrej woli i obywateli prawdziwych, nie mogących znaleźć środków na oczyszczenie narodu. Bo środek taki, jakim jest satyra, może być dobry wtenczas, kiedy w narodzie jest jeszcze jakaś siła moralna i żywotnia, kiedy w nim niezupełnie jest wyteploną miłość i pojęcie obowiązków obywatelskich, kiedy w sercach jest jeszcze religia oparta na miłości Boga i bliźniego, kiedy złe nie ma jeszcze zupełnej nad cnotą przewagi. Ale na czasy w których Juwenalis pisał w Rzymie, satyra już nie wystarczała; czuł on to pewnie i dlatego tém więcej zaprawiał słowa swoje goryczą i nienawiścią znikczemnienia, zniewieściałości, brudów, kału, zgorszenia, i niemoralności wszelkiego rodzaju. „Ktoby był chciał Rzym wtenczas ratować i był miał po temu siły, powinienby był starać się o stworzenie nowego narodu, a dokazać tego mógł był jedynie przez zupełną zmianę wychowania. Wychowanie jest podstawą i źródłem szczęścia, albo w ogóle przyszłości każdego narodu, mianowicie wychowanie, jakie się odbiera z domu pod okiem rodziców lub starszych. Rzymianin młody w Juwenalisa czasach nie mógł w domu dobrego wychowania odebrać; gdyż ojciec i matka zgnilizną niemoralności zarażeni nie poczuwając się do obowiązków swoich, zgnilszemi jeszcze i gorszemi od siebie uczynić mogli dzieci swoje. Na wielkie złe trzeba było w Rzymie wielkiego użyć środka, silnego, gwałtownego, ale jedynie skutecznego lekarstwa, t. j. odjąć rodzicom zupełnie wpływ na wychowanie dzieci, oddać wychowanie młodego pokolenia na kilkadziesiąt lat państwu, aby wyrósł naród nowy, zdrowy i silny. Czuł to Juwenalis, czuł i Persysusz, gdyż w goryczy swojej mówią oni często o wadliwych stronach wychowania i o szkodliwym wpływie rodziców na dzieci. Juwenalisa obrazy obyczajów i życia

Rzymian są w wielu miejscach oddane z takim doborem kolorów ponurych i ciemnych, odpowiadających ponuręj jego myśli, że kto tylko ma w sobie jakieś uczucie, kto się czuje obywatelem państwa i kocha swój naród, w tym musi zgroza sama obudzić życzenie, aby nigdy nikt takich rzeczy o jego narodzie pisać nie mógł. Oprócz goryczy, w której głównie Juwenalis macza pióro swoje, przebija w jego satyrach żart szorstki i surowy; ironii i humoru w nich nie ma; zdaje się, iż mu się nie wydały odpowiedniami na wyrażenie myśli tak poważnych i w jego rozumieniu tak wielkie mających znaczenie.

Treść satyr Juwenalisowych stanowią błędy wszelkiego rodzaju Rzymian, a szczególnie: zbytek i rozpusta, fałsz i hypokryzja, niemoralność kobiet; przykre położenie tych, którzy się oddają naukom i poezji; duma rodowa, chciwość, wychowanie i t. d.

Do satyryków liczą jeszcze Petroniusza. Czy jednakże dziełko przypisywane Petroniuszowi a znane pod nazwiskiem *Satiricon*, jest w rzeczy samęj jego utworem, czy téż zbiorem pojedynczych ustępów i opowiadań połączonych w jedną wcale nie organiczną całość, jest rzeczą niepewną. Ci, którzy uważają Petroniusza za autora tego dzieła sądzą, że jest nim Petroniusz, którego wspomina Tacyt w 16-ój ks. Roczników, który był najprzód prokonsulem w Bytynii, potem konsulem, nareszcie na dworze Nerona mistrzem ceremonii, albo raczój mistrzem zabaw. Skazany na śmierć skutkiem podstępu i chytrłości nieprzyjaciół, posłał podobno Neronowi pismo zapieczętowane, w którym opowiadał haniebne czyny i sprawy Nerona i jego spółników pod zmyślonemi nazwiskami, a *Satiricon* ma właśnie być tém pismem. Ponieważ jednakże treść tego dzieła nieodpowiada temu przypuszczanemu znaczeniu, dlatego naznaczają mu inni późniejszy czas powstania, nawet przenosząc je w III wiek po Chrystusie.

Nie wchodząc tu bliżej w rozbiór téj kwestyi i zostając tylko przy zadaniu naszém powiemy, że dziełko, o którym tu mowa, w rzeczy samęj satyrą nie jest. Przypomina ono wprowadzie najdawniejszą satyrę rzymską, gdyż mamy w niej naprzemian to prozę, to wiersze, mamy obrazki obyczajowe w formie dramatycznej, mamy osoby rozprawiające o rze-



czach z naga, że tak powiem, otwartością; ale zresztą treść sama w całości wzięta, satyryczną nie jest. Autor bowiem wprowadza nas w ustępy życia najpowszedniejszego, często najniższego i najpodlejszego, opowiada z obrzydliwym cynizmem nie bez dowcipu i humoru, ale z widocznym zadowoleniem człowieka piszącego, nie aby odstraszyć od życia, od którego i zwierzę jest dalekie, aby odrazę największą obudzić w czytającym do tego, co go w błocie zanurzyć może i uczynić najpodlejszém na ziemi stworzeniem, ale jakoby szukającego i znajdującego w tém przyjemność i zadowolenie. Taka treść nie jest satyryczną i dlatego zaliczają zwyczajnie to dziełko do powieści obyczajowej, do romansu.

Oprócz powyższych ma literatura rzymska więcej jeszcze satyryków, których dzieła jednakże nie przechowały się w całości, albo zaginęły zupełnie. I tak za czasów pewnie Wespazjana żył jakiś Turnus, któremu przyznają fragment z kilkudziesięciu wierszy na Nerona; dalej jakiś Julius, Florus, Lenius, Silius, Tucca, Manlius, Vopiscus, Julius Rufus, Cornutus, Rabirius, Sulpicia, Eucheria i kilku jeszcze innych.

Wspomnieliśmy wyżej, jak w rozumieniu naszém ważne jest domowe wychowanie dzieci i za jak ważne uważali je satyrycy Persyusz i Juwenalis. Ostatni napisał całą długą satyrę o wychowaniu; jest to w zbiorze jego satyra czteremista. Podajemy ją tu w tłumaczeniu, bo *mutatis mutandis* myśli z niej pewnie wszędzie zastosować się dadzą.

Bardzo wiele jest rzeczy i pogardy godnych,  
I hańbę przynoszących choć w największém szczęściu,  
Które jednak rodzice pokazują chętnie,  
A nawet chętnie uczą własne swoje dzieci.

Jeśli ojciec znajduje w grze upodobanie,  
Z pewnością synek jego i godny następca,  
Zaledwie wyjdzie z pieluch, już będzie próbował  
Szczęścia gry i zacięcie pracując tąż bronią.  
Będzie w małym kubeczku potrząsał kostkami (1).

(1) Azardowną grą w Rzymie była gra w kostki, do której rozmaitemi namiętnościami znać wielkie było, kiedy nawet prawa surowo zabraniały gry w kostki o pieniądze. Pomimo to grywano w nie namiętnie po domach prywatnych i publicznych skrycie.



Niech się po tym modzieńcu nie wiele spodziewa  
 Rodzina, który truflę uczył się obierać,  
 Pieczarki marynować, figojadki prażyć  
 W ich sosie, od swojego hulaszczego ojca,  
 Mającego wytrawną, doświadczoną gardziel.  
 A kiedy siódmy roczek przeminie chłopięciu,  
 I gdy mu nowe zęby jeszcze nie odrosną,  
 Choćbyś mu i tysiące przyjmował brodatych  
 Pedagogów — napróżno — zawsze on chcieć będzie  
 Wytwornie biesiadować, mieć dobre półmiski,  
 Ani się nie odrodzi od wystawnej kuchni.

Powiedz mi, czy ten ojciec uczy chłopca swego  
 Łagodności, względności na drobniejsze błędy —  
 Czy go uczy, że biednych sług ciała i dusze  
 Z téj saméj są materyi, z tych samych żywiołów,  
 Albo czy go zaprawia do wściekłej srogości  
 Ojciec, któremu szelest okrutnych plag, razów,  
 Sprawia rozkosz — któremu, choćby syren pienia  
 Nie tyle są przyjemne, co poświsty batów;  
 Który jest Antifatem (1) dla swych domowników,  
 Albo i Polifemem (2) najszczęśliwszym wtenczas,  
 Kiedy kat przywołany piecze niewolnika  
 Rozpaloném żelazem za to, że zginęły  
 Jego pana dwie półki mizernego płótna?  
 Czego uczy młodzieńca, któremu brzęk kajdan  
 Radość sprawia i miłym nad wszystko jest widok  
 Piętnowanych służących i więzienia chłopów?

Czy myślisz, że szanowną będzie kiedy żoną  
 Dziewczyna, która nigdy gachów swojej matki  
 Nie potrafi wymienić tak prędko w porządku,  
 Aby z trzydziści razy nie odetchnąć sobie?  
 Dziewczyną jeszcze będąc znała sprawki matki —  
 Teraz ta jój dyktuje liściki miłośne,  
 I do gachów posyła przez swoje cynedy (3).

Taka natura ludzka, że łatwiej i prędzej,  
 Psują nas błędów wzory spostrzegane w domu,  
 A szczególnie u ludzi, których i znaczenie  
 I powaga jest wielką w rozumieniu naszym.  
 Może się kiedy znaleźć i taki młodzieniec,  
 Na którego nie wywrze złych wpływów wzór błędów,

(1) Antifates, król Lestrygonów, narodu starowłoskiego, wedle podania dzikiego, pożerającego ludzi, zatopił flotę Greków powracających z Ulyssesem z pod Troi i pożarł jednego z jego towarzyszy.

(2) Polyfem znany ów jednooki cyklop w Sycylii, który pożerał Ulyssesa towarzyszy i wreszcie przez niego oślepionym został.

(3) Są to ludzie do najpodlejszych używani posług.

Któremu z lepszej gliny dobroczynną sztuką  
 Ulepił Prometeusz wnętrzości i serce.  
 Ale większa część synów pójdzie w ślady ojców,  
 I będzie postępować z pewnością po drodze  
 Grzechów starych, tak długo im pokazywanych.

A więc strzeż się występków; już ten jeden powód  
 Powinien ci wystarczyć: aby dzieci nasze  
 Nie uczyły się od nas niegodziwych rzeczy.  
 Gdyż my wszyscy najchętniej to naśladujemy,  
 I pojmujemy prędko, co złe i haniebne.  
 Katylinów z łatwością znajdziesz w każdym kraju,  
 I w każdej strefie ziemi; lecz Brutusów nigdzie,  
 Ani nigdzie Katonów. Przez próg twego domu  
 Niech nigdy nie przekracza, co szpetne, haniebne,  
 Czy to w słowie, czy w czynie, jeśli w nim są dzieci;  
 Niechaj w nim nie postoi bezwstydną kobieta,  
 Niech w nim nie brzmią piosenki podłych pasożytów;  
 Młodości należy się największy szacunek!  
 Jeśli co hańbiącego uczynić zamierzasz.  
 Nie spuszczaże z uwagi wieku twoich dzieci.  
 Obecność twego dziecka niech ci będzie stróżem,  
 Niech ci będzie przeszkodą do spełnienia grzechu.  
 Bo gdyby ono kiedy w przyszłości zrobiło,  
 Przez coby gniew cenzora ściągnęło na siebie (1),  
 I gdyby się podobnym tobie pokazało,  
 Nietylko co do ciała, albo co do twarzy,  
 Lecz co do obyczajów—gdyby twemi ślady  
 Idąc po drodze grzechów przeszło ciebie w zbrodniach,  
 To go z pewnością karać, surowemi słowy  
 Lżyć, karcieć nie zaniechasz; będziesz się odgrażał,  
 Ze zmienisz swój testament. Ale powiedz, proszę,  
 Z jakim czołem i z jaką rodzica śmiałością  
 Będiesz mógł tak wystąpić, kiedy ty sam stary,  
 Posiwały, zużyty gorsze czynisz rzeczy,  
 A twa głowa bez mózgu, obrana z rozumu  
 Już od dawna leczących potrzebuje baniek?

Gdy się gościa spodziewasz, zwijają się wszyscy:  
 „Ty wymyjesz podłogi, ty wygładzisz słupy;  
 Suchy pajak wraz z siecią niech będzie zmieciony,  
 A ty wyczyścisz srebro—ty wytrzesz naczynia.”  
 Tak głośno rozkazujesz, kij trzymając w ręce.  
 Wieg się lękasz, nędzniku, ażeby sięn twoja

(1) Wiadomą jest rzeczą, że za dobrych czasów rzeczypospolitej rzymskiej, znaczenie cenzorów jako stróżów obyczajów bardzo było wielkie; a chociaż za cesarstwa urzędników tych już nie było, to jednakże Cezar przyjął na siebie znaczną część dawniejszych ich obowiązków jako naczelnik obyczajów, Praefectus morum, a August jako Magister morum.

Psim śmieciem zabrudzona źle się nie wydała  
 Twemu przyjacielowi, i ażeby błotem  
 Portyk nie był skalanym—a przecież pół miary  
 Trocin wystarczy na to i jeden parobek,  
 Aby wszystko wyczyścić. Ale o to nie dbasz.  
 Ażeby syn twój widział dom twój zawsze czystym  
 Od skazy i od grzechu, niewinnością świętym.  
 Zasługa twoja wielka, jeżeli ojczyźnie,  
 Jeżeli narodowi dasz obywatela  
 Prawego i zanego, któryby krajowi  
 Zawsze był użytecznym, czy to jako rolnik,  
 Albo czy jako żołnierz, czy jako urzędnik.  
 Krajowi bo zależy bardzo wiele na tém,  
 Jakich nauk i jakich uczysz go zwyczajów.

Węzami żywi bocian małe swoje pisklę,  
 I jaszczurkami, które znajduje w gęstwinie.  
 A pisklę, skoro tylko piórka mu odrosną,  
 Szuka sobie tych samych stworzeń dla pokarmu.  
 Od bydlęcia padłego, lub od psiego ścierwa,  
 Albo od szubienicy sęp lecąc do młodych,  
 Znalezionego żeru część w dziobie im niesie;  
 A młode, gdy dorosną żywią się tąż strawą.  
 Kiedy już własne gniazda budują na drzewie.  
 Jowisza ptak szlachetny (1) poluje na sarny  
 Albo łowi zające po kniejach i lasach,  
 I składa zdobycz swoją dla orląt do gniazda.  
 A orlęta dorosłe na skrzydłach się wznosząc,  
 Kiedy im głód dokuczy, szukają téj strawy,  
 Którą z jaja wyszedłszy, pierwszy raz zjadaly.

Centroniusz zawsze lubił bawić się budową,  
 Dlatego na zagiętych Kajety wybrzeżach,  
 To na wzgórzach Tiburu, albo i Prenesty  
 Z kamieni marmurowych sprowadzanych z Grecyi  
 Wystawiał sobie wille, wspanialsze, bogatsze  
 Od świątyń Herkulesa lub bogini szczęścia;  
 A kiedy tak Centroniusz ma pyszne pałace,  
 Zmniejszył mu się majątek, bogactwa ubyło.  
 Nie mała mu jednakże pozostała reszta,  
 Którą prędko rozstrwonił nierozsądny synek  
 Nowe budując wille z lepszego marmuru.

Ci, którym los dał ojca święćącego szabas,  
 Modlą się do obłoków tylko i do bóstwa  
 W niebie mieszkającego, i nie widzą żadnej  
 Różnicy między ludzkim, a wieprzowem mięsem,  
 Bo tak, jak ich ojcowie, oni go nie jedzą,

(1) Orzeł.



Nauczeni pogardzać rzymskimi prawami,  
 Zachowują najczęściej swój zakon żydowski,  
 Uczą go się, szanują i czczą, co im Mojżesz  
 Przekazał w tajemniczych swoich przykazaniach.  
 Drogi nie pokazują, tylko współwyznawcom,  
 Pragnących tylko swoich prowadzą do źródła.  
 Tego oni od ojców swych się nauczyli,  
 Dla których co siódmy dzień tak bardzo jest świętym,  
 Iż się nawet od takich wstrzymują czynności  
 Które są jak połową powszedniego życia.

Młodzieńcy naśladową tak i wszystko inne  
 Z własnej woli i chętnie; lecz przeciw swój woli  
 I jakoby przez przymus uczą się chciwości.  
 Ten grzech bowiem ludzi nas swym pozorem cnoty  
 I jakoby jej cieniem; z wierzchu jest on smutny,  
 Ma surowe wejrzenie, sukienkę poważną,  
 Chciwca chwałą z pewnością jako oszczędnego,  
 Przeczornego na przyszłość, choć on skarbów swoich  
 Z większą strzeże czujnością, jakby strzedz potrafił  
 Smok Hesperyd lub Pontu (1). Nadto jeszcze dodaj,  
 Że ci, o których mówię, są uważanymi  
 Przez naród za artystów szanowanych wielce,  
 Ponieważ ojcowiznę co dzień powiększają.  
 A oni powiększają w jakikolwiek sposób,  
 Przez użycie kowadła i ciągły żar pieca (2).

Więc ojciec, który samych tylko chciwych ludzi  
 Za szczęśliwych uważa, który same tylko  
 Pieniądze i bogactwa podziwia i ceni,  
 A sądzi, że szczęśliwym i biédnym zarazem  
 Na ziemi być nie można; napomina synów,  
 Aby postępowali po téj samej drodze,  
 I byli wyznawcami tychże samych zasad,  
 Których on się przez całe swoje życie trzymał.  
 A ponieważ i grzechów jakieś są początki,  
 Więc ich uczy zawczasu i daje wskazówki  
 W brudném skąpstwie z początku w drobnych tylko rzeczach,  
 I rozbudza tak zwolna w duszy chęć niesytą  
 Zarobków i korzyści. Swych służących brzuchy  
 Dręczy, będąc sam głodnym, oszukaną miarą.  
 Nie pozwala sam sobie nigdy zjadać wszystkie  
 Kawałki spleśniałego i czarnego chleba;  
 A z resztek i z okruchów zrobioną potrawę.

(1) Złotych jabłek Hesperyd i złotego runa w Kolchis strzegły smoki, wedle podań mytologicznych.

(2) Mówi tu Juwenalis przenośnie o środkach zadość uczynienia ohciwości.

Przechowuje od wczoraj nawet w środku sierpnia (1).  
 Tak samo zachowuje na drugą biesiadę  
 Resztki bobu wraz z częstką latowej jaszczurki (2),  
 Lub połowę zgnilego cuchnącego soma  
 Oznaczoną dokładnie (3) i nitki szczypioru  
 Pozostałe, a dobrze przeliczone wszystkie.  
 Zaprosz na tę biesiadę żebraka z pod mostu  
 A odmówi ci pewnie.

Ale do czego służą bogactwa zbierane  
 Z tylu udręczeniami i z takim mozołem?  
 Przecież to niewątpliwie wielka jest głupota  
 I wyraźne szaleństwo, żyć w biedzie i w nędzy  
 Na to tylko, ażeby umierać bogatym!

Ależ to w miarę tego, jak się brzuszek worka  
 Nadyma i pęcznieje, jak się grosz pomnaża,  
 Rośnie w nas i powiększa miłowanie grosza.  
 Im kto mniej ma pieniędzy, tym mniej jest ich żądnym.  
 Więc kiedy ci już jedna nie wystarcza wioska,  
 Nabywasz prędko drugą, a granica ziemi  
 Posiadaną przez ciebie znacznie się zwiększyła.  
 Jednak pole sąsiada zdaje ci się większym  
 I więcéj urodzajném—więc i to kupujesz,  
 Wraz z zagajem i z górą okrytą drzewami,  
 Które zdala bieleją oliwnemi kwiaty.  
 Lecz jeżeli się nie chce zgodzić na twą cenę,  
 To dalejże wśród nocy napędzisz mu w szkodę  
 Woły chude i głodne o znużonym karku,  
 Któreby mu zniszczyły cały zasiew w polu.  
 I nie zagnasz je prędzej do domu swojego,  
 Aż żarłoczne ich brzuchy nie pochłoną w sobie  
 Zboża z całego pola, które się przedstawi  
 Po tém najściu sąsiada, jakby sierpem żęte.  
 Niktby prawie nie wierzył, ile już łez ludzi  
 Ta krzywda kosztowała i ilu zmusiła  
 Do pozbycia się ziemi.—„Ależ ztąd nagany,  
 Ztąd rozgłos między ludźmi wcale niepoehlebny!”  
 Powiesz: „co mi to szkodzi! Mnie miłszą łupina  
 Nawet podłego bobu, niż pochwały ludzi  
 Mieszkających w sąsiedztwie, jeśli przy tém mały  
 Tylko kawałek ziemi uprawiam i orzę.”

Zaiste wolnym będziesz od chorób, słabości,  
 Wolnym będziesz od troski i wszelkich kłopotów,  
 I będziesz się od losu długim cieszył życiem,

(1) Wtenczas bowiem upały największe i wszystko łatwo się psuje.

(2) Lacertus—tu właśnie jakaś ryba morska.

(3) Ażeby kto nie podjadł.

Jeśli uprawnnej roli tyle będziesz dzierżył,  
 Ile w czasach Taciasza (1) orał rzymski naród.  
 Wnet latami złamanym, którzy ciężkie wojny  
 Przetrwali z Kartaginą i z srogim Pyrrusem,  
 Których życia Mołossów (2) oszczędziły miecze,  
 Dano wreszcie za ledwie po dwie morgi gruntu  
 Za tak wiele ran ciężkich. Ta jednak nagroda  
 Za krew i wielkie trudy nie zdała się małą,  
 I nikt się nie uważał za pokrzywdzonego  
 Od niewdzięcznej ojczyzny za swoje usługi.  
 Taki kawałek ziemi żywił gospodarza  
 I całą jego chatę, w której żona płodna  
 Chodziła i igrało czworo zdrowych dzieci;  
 Z tych jedno niewolnika, reszta dzieci pana.  
 A kiedy starsi bracia wrócili do domu  
 Od pług, lub od brony, tedy zastawiano  
 Obiad drugi, a lepszy, wtenczas wielkie misy  
 Polewki kurzyły się stawione na stole!

Nam taka miara ziemi na ogród nie starczy.  
 To źródłem wszystkich zbrodni; nie masz w sercu ludzkim  
 Innej dzikszej skłonności, któraby truciznę  
 Częściej komu podała, lub dobyła sztylet,  
 Jak chciwość i pieniędzy nigdy syta żądzą:  
 Kto chce zostać bogatym, chce nim prędko zostać.  
 Ale czy będzie przy tem uważał na prawa?  
 Czy chciwiec, który prędko z bogactw się pragnie  
 Łęka się czegokolwiek, czy się wstydzi czego?  
 „Żyćcie zadowoleni z tych chat, z tych wzgórków,  
 Chłopczy mojej!” tak mawiał niegdyś Mars i Hernik  
 I staruszek Westinus (3) „a chleba szukajmy  
 Pługiem tyle, ile nam na nasz stół potrzeba.  
 To chwałą pól bogowie, z których łaski ludzie  
 Żywią się darem kłosów, odrzuciwszy żołądź (4).  
 Ten nie czynić nie będzie przeciw woli prawa,  
 Który się zabezpieczać od mrozu nie wstydzi  
 Kurpiami i kozuchem na wspak odwróconym,  
 Od wiatrów się zasłonić. Do grzechu i zbrodni  
 Przewodnikiem purpura (5), obca nam, nieznana.

(1) Juwenalis mówiąc o skromności w życiu, sięga najdawniejszych czasów państwa rzymskiego t. j. czasów Romuła, z którym wedle podania panował w Rzymie Taciasz król Sabinów.

(2) Mołossowie naród mieszkający w sąsiedztwie Epiru królestwa Pyrrusa; więc mowa tu o wojnie Tarentyńskiej.

(3) Marsowie, Hernikowie i Westinowie były dawne narody włoskie.

(4) Nim się ludzie nauczyli uprawiać ziemię, żywili się dziką żołądzą wedle zdania poetów starożytnych.

(5) Purpura, t. j. zbytki, stroje.



Takie dawali starzy nauki swym synom.  
 A teraz o północy budzi ojciec syna  
 Krzykiem wielkim i woła: „Wstawajże! do pióra!  
 Tutaj oto masz papier! Rozpatruj procesa,  
 Czytaj praw oznaczone rubryką tytuły!  
 Albo się też postaraj choć o stopień w pułku!  
 Ale pamiętaj o tém, ażeby wódz Leliusz  
 Podziwiał twojej głowy nieczesane włosy  
 I wąsy zawiesziste i silne ramiona.  
 A potem dalej burzyć chaty dawnych Maurów (1)  
 I Brygantów (2) warownie, ażebyś miał orła (3)  
 Dającego dochody mając lat sześćdziesiąt.  
 A jeżeli się lękasz obozowych trudów,  
 Lub jeśli z hukiem bębnów zmieszany głos trąby  
 Nie dobrzeć na tchórzliwy twój żołądek działa:  
 Kupuj, co byś mógł pozbyć o połowę drożej,  
 A nie brzydź się towarem, chociażbyś go musiał  
 I za Tyber przeprawiać dla wygotowania (4).  
 Bo między towarami przebierać nie trzeba:  
 Wszystko jedno, czy balsam, czy cuchnące skóry.  
 Zysk zawsze dobrze pachnie, z kądkolwiek przychodzi.  
 To przysłówie niech zawsze w twoich uśmiechach będzie,  
 Godne bogów—ba! nawet samego Jowisza:  
 „Zkąd masz grosz, nikt nie pyta, ale mieć go musisz.”  
 Tego uczą staruszkci chłopców jeszcze małych,  
 Tego przed abecadłem uczą się dziewczęta.”  
 Ojcu takie nauki synom dajacemu,  
 Można tak odpowiedzieć: „Powiedz nierozsądny,  
 Kto ci się każe spieszyć? Ja ci za to ręczę,  
 Że twój uczeń od mistrza doskonalszym będzie,  
 Że cię prędko zwycięży—tego pewnośc wszelka.  
 Jak Ajax Telamona, jak Achill, Peleusa (5),  
 Tak ciebie nie zadługo pokona twój synal.  
 Ochraniajże lat młodych; nie dotarło jeszcze  
 Szelmstwo przyrodzone do głębi ich szpiku.  
 Niech tylko sobie zacznie zaczesywać brodę,  
 Albo brzytwy używać, a zaraz zobaczysz,  
 Jak on fałszywy świadek za małą nagrodę  
 Będzie krzywoprzysięgał tykając ołtarza

(1) Maurowie czyli mieszkańcy Maurytanii.

(2) Brygantowie, naród najwięcej na północ Brytanii mieszkający, podbity przez Rzymian.

(3) Orzeł t. j. sztandar legionu rzymskiego, którego stróżem był pierwszy z pomiędzy sześćdziesięciu centurionów, czyli oficerów legionu.

(4) Mowa tu o skórach, które wyprawiano w części Rzymu za Tybrem leżących.

(5) Bohaterowie Homerowi z pod Troi.

I nóg wielkiej Cerery. Synową uważaj  
 Już jako pochowaną, skoro przez próg domu  
 Przejdzie niosąc ze sobą zgubny dla niej posag.  
 Jakież to rękami dotykać ją będę  
 Uśpioną snem głębokim (1). Bo co mu radziłeś,  
 Aby się nabyć starał na morzu, na lądzie,  
 To z łatwością nabędzie inną, krótszą drogą.  
 Zbrodnia wielka nie wielkich wymaga zachodów.  
 „Ależ ja tego nigdy ani nie radziłem,  
 Ani nie zalecałem”—powiesz może kiedyś.  
 Duszy jednak skalania powód i początek  
 Wyszedł z ciebie samego. Bo kto wpaja miłość  
 Wielkich zysków w swe dzieci i łagodnym słowem  
 Na cheiwców ich wykształca; kto dalej pozwala  
 Za pomocą oszustwa podwajać kapitał,  
 Ten cugle najzupełniej popuszcza koniowi.  
 Wstrzymuj go—on przystanąć nie potrafi nigdy,  
 Pędząc dalej, a dalej za cel wystawiony—  
 A głos twój jest dla niego, czém jest głos na puszczy.  
 Nikt się nie zadawałnia grzeszyć tyle tylko,  
 Ile mu się pozwala—grzeszy zaraz więcej;  
 Gdy więc mówisz synowi, że to rzecz głupiego:  
 Przyjacielowi dawać, ubogim pomagać,  
 Krewnym rękę podawać—toć go przez to uczysz  
 I kraść i oszukiwać i w każdy zły sposób  
 O bogactwa się starać, które ty miłością  
 Tak wielką ukochałeś, jaką w swojej piersi  
 Uczuli Deciuszowie do miłej ojczyzny,  
 Albo jaką ukochał Teby ów Meneceus (2),  
 Jeśli prawdziwą Grecya (3). Gdzie z zasianych zębów  
 Smoka zbrojne legiony wyrastają z ziemi,  
 Tam przychodzi niebawem do straszliwej wojny,  
 Jakoby trębacz razem z drugimi był powstał (4).  
 Tak więc ogień, którego iskrę rozdmuchałeś,  
 Zobaczysz buchający, zajmujący wszystko!  
 Ani ty sam, nędzniku, ująć go nie potrafisz!  
 Ciebie, mistrza swojego, drżącego ze strachu,  
 Porwie do swojej klatki z przeraźliwym rykiem

(1) Aby ją zamordować.

(2) Meneceus, król Teb, ostatni z rodu Kadmosa, poświęcił się za ojczyznę, kiedy w czasie oblężenia Teb przez Argiów ocalenie Teb, wedle wyroczni, od tego zależało.

(3) T. j. jeśli prawdę mówią Grecy.

(4) Przez znaną w Kadmosie powieść chce Juwenalis wykazać, że złe zasady rzucone w serce chłopca, wydadzą owoc straszny, a obfity, któremu się nie będzie mógł opierać.



Uczeń lew. Znali dobrze lata twego życia  
 Mądrzy astrologowie w dniu twoich urodzin.  
 Ale jemu zbyt przykro czekać tak długo,  
 Ażby nie twego życia wyprzedzoną była.  
 Więc umrzesz, zanim jeszcze nie przeciętą będzie.  
 Już mu teraz zawadzasz i przeszkadzasz planom,  
 Już dręczy syna twego twoje życie długie.  
 Szukajże Archigena i kupuj od niego  
 Co Mitridat sporządził. Jeżeli chcesz jeszcze  
 Doczekać się fig świeżych, nacieszyć róż wonią,  
 Potrzebne ci lekarstwo, którebyś zażywać  
 Mógł przed każdym jedzeniem—jak ów król, ty ojciec (1).

Przepyszne pokażę ci teraz widowisko,  
 Z którym ani teatru, ni wspaniałej sceny  
 Bogatego pretora nie możesz porównać.  
 Patrz, ile to kosztuje niebezpieczeństw groźnych  
 Rosnące szczęście domu: w okowanej skrzyni  
 Skarb wielki i pieniądze, które pod straż trzeba  
 Oddawać Kastorowi, od kiedy Mars Mściciel  
 Uronił swą przyłbicę i własności swojej  
 Nie potrafił ocalić (2). Więc porzuć igrzyska  
 Wszystkie, Flory, Cerery, Cybeli i inne;  
 Sprawy ludzkie są bowiem największą komedią.  
 Bo czyż mogą zabawić więcej duszę twoją  
 Przez obręcz do góry wyrzucane ciała,  
 Lub chodzący po linie wyprężonej skoczki,  
 Jak ty, co na okręcie Korycyjskim (3) wiecznie  
 Zamieszkujesz i bawisz, miotany to wschodnim,  
 To południowym wiatrem—podły, który towar  
 Już zepsuty w cuchnącym zakupujesz miechu,  
 Albo od brzegów staręj przywozisz nam Krety,  
 Tłuste wino z suszonych wyrabiane jagód,  
 I z ojczyzny Jowisza pochodzące flaszki? (4)  
 Ten bowiem, co po linie kroczy śliską nogą,  
 Zarabia na swe życie; za pomocą liny  
 Oddala głód od siebie i mróz dokuczliwy;  
 A ty jesteś zuchwałym dla worków pieniędzy

(1) Środek przeciw truciznie, którą jesteś zagrożony przez syna, kupuj od Archigenesa, sławnego wówczas lekarza.

(2) W świątyni Marsa Mściciela zbudowanej przez Augusta, przechowywali bogactwa skarby swoje, uważając je tam za najpewniejsze, jako zostające pod strażą boga Rzymu; ale kiedy znaczną ich część skradziono wraz ze złotą przyłbicą samego boga, przechowywano je pod mocną strażą w świątyni Kastora.

(3) Corycos przyładek w Cylicyi.

(4) Z Krety.

I dla setek pałaców. Patrz, oto port pełen  
 I morze wielkich statków—a więcej ich w drodze.  
 Gdzie zabłyśnie nadzieja jakichkolwiek zysków,  
 Tam dąży zaraz flota—a popłynie ona  
 Nie tylko na Karpackie (1) i Getulskie (2) morze,  
 Lecz daleko za sobą zostawiwszy Kalpe (3),  
 Słyszeć będzie syk słońca na Herkułskim morzu.  
 Zaiste to nagroda godna takich trudów:  
 Mózg powracać do domu dumnym z pełnych trzosów  
 I wypchanych kieszeni—ba! nadto widziałeś  
 Potwory oceanu i Trytonów morskich!

Dusze ludzi nie jedno zaburza szaleństwo:  
 Tego straszą Eumenid oblicze i ognie,  
 Choć jest w siostry objęciach (4); innemu się zdaje  
 Że słyszy Ulissesa i Agamemnona  
 Ryczących, ile razy tylko bije wołu (5);  
 Ale i temu także potrzebny opiekun (6),  
 Który okręt do szczytu napelnia towarem,  
 I którego od morza dzieli jedna belka,  
 Chociaż nie drze na sobie tuniki i płaszcza (7),  
 Kiedy mu takiż biedy i niebezpieczeństwa  
 Nie inna jest przyczyna, jak kawałki srebra  
 Z wyciśniętém obliczem i jakim napisem.

Ot, chmury się gromadzą i grzmot w dali słychać,  
 A tu jednak pan zboża, kupionego pieprzu  
 Woła na swoich majtkow: „Odbijać od lądu!  
 W tym zmroku i w tych chmurach nie masz groźby żadnej,  
 Jest to tylko grzmot letni.” Biedaczysko nie wie,  
 Że może też noc z rozbitym okrętem,  
 Pójdzie do głębi morza przygniecion wodami,  
 Trzos swój mocno trzymając zębami i ręką.  
 Albo ten, któremuby przed niedawnym czasem

(1) Karpackiem nazywamy morze Egejskie dla wyspy Karpatos nie-  
daleko Rodu leżący.

(2) Morzem Getulskim nazywano morze Śródziemne dla Getulii,  
będącej częścią Afryki.

(3) Kalpe góra w Hiszpanii, gdzie dziś Gibraltar, uważana za ko-  
niec ziemi; morze poza nią będące jest morze Herkułskie, w którym za-  
chodzące słońce syczy, kiedy się ogień jego z wodą łączy.

(4) Mowa tu o Orestesie synu Agamemnona, którego dręczyło sza-  
leństwo za zamordowanie matki.

(5) Ajaxowi bohaterowi z pod Troi, który z rozpacz, iż nie jemu  
przysznano broń Achillesa, oszalał i mordował bydło, sądząc, że morduje  
swoich nieprzyjaciół, mianowicie Ulissesa i Agamemnona.

(6) Opiekun potrzebny jako szalonemu.

(7) Co często czynią szaleni.



Nie było wystarczyło wszystko złoto Taju,  
I Paktolu (1) toczone w ich czerwonym piasku,  
Wystarcza teraz szmata chroniąca od zimna  
Zakrywająca nagość, i mizerna strawa,  
Na którą żebrze grosza po stracie okrętu  
I burzą malowaną miłosierdzia błaga (2).

A skarbów nabywanych z takimi trudami,  
Z większą troską i strachem pilnować przychodzi.  
Bo to plaga prawdziwa straż wielkich pieniędzy;  
Bogacz każe gromadzić swoich niewolników,  
Przy sikwach rozstawionych czuwać całe noce,  
Lękając się o bursztyn, o swoje posągi,  
O frygijskie kolumny i o kość słoniową,  
O szyldkretowe sprzęty. Diogenesowej  
Beczce pożar nie grozi; jeśli ją dziś zniszczy,  
Jutro nową mieć będzie, lub ją zabezpieczy  
Od rozbicia mocnemi klamrami żelaza.  
Alexander gdy widział owę nędzną beczki  
Mieszkańca tak wielkiego, pojął bardzo dobrze,  
O ile ten szczęśliwszy, który nic nie pragnie,  
Jak on, który całego chciał być panem świata;  
Który po wielu czynach widział zawsze jeszcze  
Nowe trudy przed sobą i niebezpieczeństwa.

Szczęścia ci nie potrzeba, jeśli jesteś mądrym,  
My sami ciebie bogiem czynimy, o szczęście.

Lecz gdy mnie kto zapyta: „jakiż dochód starczy?”

Odpowiem: by odegnąć głód, pragnienie, zimno,

Ile ci Epikurze (3), starczyło z ogrodu,

Ile Sokratesowi bywało potrzeba.

Nigdy mądrość z naturą w sprzeczności nie była;

Czy sądzisz, żeć przywodzę wzory nazbyt szorstkie,

Albo że cię zanadto ograniczyć myślę?

Więc dodaj co do tego z obyczajów naszych:

Staraj się o majątek, którego wymaga

Dla mężów ław czterestu Othonowe prawo (4).

(1) Rzeki Tajo w Hiszpanii i Paktol w Lidii słynne były ze złota w nich się znajdujacego.

(2) Ci, którzy z okrętami się rozbili zwykli byli żebrac miłosierdzia, chodząc z obrazem przedstawiającym rozbicie.

(3) Epikur filozof grecki szukając szczęścia w spokoju duszy i ciała, przez któryby wszelka boleść usunięta być mogła, a ubiegając się raczej za rozkoszami duszy, niż za dogadzaniem ciała, zadawał sobie jarzynami, jakie miał z ogródka swojego.

(4) Roku 67 przed Chr. przeprowadził trybun ludu Luciusz Roscius Otho prawo, aby tym tylko wolno było zasiadać w czterestu ławkach

A jeśli na to jeszcze czoło ci się zmroczy,  
Lub wargi ci owisną, to weź dwóch rycerzy,  
Albo wreszcie i trzecie czterysta tysięcy.  
Lecz jeśli i to jeszcze mało ci się zdaje,  
To cię nie zadowolnią Krezusowe skarby (1),  
Bogactwa królów perskich, ni skarby Narcyza (2),  
Któremu cesarz Klaudiusz we wszystkiem pobrażał  
I z którego rozkazu własną zabił żonę.

w teatrze dla rycerstwa przeznaczonych, czyli, aby ci tylko byli zaliczani do stanu rycerskiego, których census roczny wynosił 400,000 sestercyów t. j. mniej więcej 20,000 talarów.

(1) Krezus król Lidyi i królowie perscy uchodzili w starożytności za bardzo bogatych.

(2) Narcyz wyzwoleniec Klaudyusza zebrał ogromne bogactwa na rozmaite sposoby. O nim mówi Tacyt Annall. II. 29 i Sweton. życie Klaudyusza 18.

